

ZE WSPOMNIENIA O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

WSPOMNIENIA s. M. Justyna Gołofit ZMBM (1)

Zeżnanie niniejsze składam na cześć najdroższej Siostry Faustyny, którą tak bardzo kochałam za życia, a teraz jeszcze więcej. Spodziewam się, że moja kochana Faustyna już jest w niebie i cieszy się z Panem Jezusem i Matką Najświętszą, i ufam, że w dalszym ciągu mną się opiekuje. Za życia opiekowała się mną, moją duszą, bo była moim „Aniołem” (opiekunką) w nowicjacie i ciągle modliła się, żebym ja gorąco kochała Pana Jezusa i była zakonnica według Serca Bożego i często mnie to powtarzała.

Mogę to stwierdzić z całą szczerością, że od pierwszej chwili zetknięcia się z nią poznałam w niej duszę od Boga wybraną i niezwykłą. Kiedyś pewnego razu będąc jeszcze postulanką napadły mnie pokusy przeciw powołaniu, zapragnęłam jak najprędzej opuścić Zakon i przy pracy na osobności przyznałam się jej do tego. Siostra Faustyna ogromnie się tym przejęła, a jednocześnie uspokoiła mnie, że to tylko pokusa szatańska, a jeżeli jej ulegnę, to będę potępiona, i tak mi to w straszny sposób przedstawiła, że się po prostu bałam.

Przenikliwe jej oczy czytały, co się kryło na dnie mojej duszy, zawsze wyczytały moje grzechy i upadki. Pamiętam dobrze, jak mi często prosto w oczy mówiła, kiedy dopuściłam się jakiego upadku; wówczas ogromnie cierpiała, że ja śmiem tak Pana Jezusa obrazić i trwać w tym upadku przez dłuższy czas, i często mi powtarzała, że nic tak Pana Jezusa nie boli, jak nieufność. Często powtarzała, że choćbym miała grzechy jak szkarłat, to mi nie wolno ani chwili wątpić, że mi Bóg przebaczyć nie może. Wtedy właśnie z wielką ufnością jak dziecko[trzeba]

rzucić się do stóp Pana Jezusa, złożyć swoje grzechy i ufać Mu. Mówiła mi często, że kiedy dusza po upadku boi się zbliżyć do Pana Jezusa, to straszną ranę zadaje w samo Serce najświętsze, gorzej je boli nieufność, aniżeli grzechy najstrasniejsze. Często mi mówiła, kiedy ja oddalałam się od Boga przez dłuższy czas: „Ludzka jest rzeczą upaść ze słabości, ale szatańską trwać w grzechu i nieufności się poddawać”. Oczy jej czytały, co się dzieje w głębi mej duszy. Ja sama unikałam bardzo jej wzroku, bo mi w tej chwili mówiła: jak Siostra mogła pozwolić na taką straszną lukę w duszy. Pamiętam dobrze, jak jeden ksiądz, który u nas mieszkał i pracował, to Siostra Faustyna często z bólem prosiła o gorącą modlitwę za niego, gdyż jego dusza znajduje się w bardzo oplakanym stanie. Miała tyle odwagi, że mu to powiedziała. Nigdy się z nikim nie liczyła, jeżeli chodziło o grzech, na osobności upominała go. Często otwierała oczy naszym wychowankom, kiedy one w grzechu ciężkim żyjąc i nie spowiadając się z niego, przystępowały do Komunii świętej. Robiło to na nich silne wrażenie, bo skąd ona to wie...? Tak samo w jednej chwili poznawała od pierwszego zetknięcia się z duszą, która jest bardzo miła Bogu i zaraz to mówiła. Siostra Faustyna w sposób nadprzyrodzony jasno widziała, jeżeli gdzieś dusza konała w grzechu ciężkim i trzeba było wypraszać miłosierdzie Boże. Często ze łzami w oczach błagalnie prosiła, żeby się w tej chwili modlić za tę biedną duszę konającą. Robiła to zupełnie niespodziewanie, przerywając rozmowę lub posiłek.

C. d. n.

Warszawa, 9 grudnia 1955